

Maciej Musiał

FILOZOFIA RICHARDA RORTY'EGO JAKO SPEŁNIENIE SNÓW LUDWIGA WITTGENSTEINA

Celem niniejszego tekstu będzie próba przedstawienia myśli Richarda Rorty'ego jako realizacji wizji filozofii postulowanej przez Ludwiga Wittgensteina. Co więcej, postaramy się wykazać, że ma to miejsce w o wiele większym stopniu niż zauważył to sam Rorty. By to osiągnąć, rozważymy, które z wyróżnionych przez Rorty'ego odczytań Wittgensteina mogłyby pretendować do statusu tytułowych „snów”. Następnie, z tak wyselekcjonowanych wizji wyróżnimy te, które są realizowane w filozofii Richarda Rorty'ego. Postaramy się naszkicować występujące pomiędzy nimi wzajemne relacje, które nawet przy wzięciu pod uwagę dzielących je istotnych różnic, wskazanych przez amerykańskiego filozofa, pozwalają uznać owe wizje za komplementarne elementy tworzące pewną całościową koncepcję.

Zazwyczaj, gdy pojawia się nazwisko Ludwiga Wittgensteina, nieodparcie nasuwa się pytanie: „O którym Wittgensteinie mówimy?”. W ramach tego tekstu odejmiemy od tego nieco „schizofrenicznego” rozróżnienia, na rzecz być może dziwniej brzmiącego, ale prawdopodobnie bardziej wyraźnego, rozróżnienia na „sny”. Zamiast spytać: „Sny którego Wittgensteina spełnia filozofia Rorty'ego?”, zapytamy: „Które sny Wittgensteina zostają przez filozofię Rorty'ego spełnione?”.

Natychmiast pojawia się kolejne pytanie: „Jakież to tajemnicze sny mamy na myśli?”. Już w tym miejscu odwołamy się nie do samego Wittgensteina, a do Rorty'ego właśnie; konkretnie – do jego rozróżnienia na trzy typy interpretacji twórczości autora *Dociekań filozoficznych*¹. Owe interpretacje uznamy za trzy najbardziej prawdopodobne sny, wizje Wittgensteina, których ziszczenia prawdopodobnie życzyłby sobie Wittgenstein. W ten sposób wyróżnimy za Rortym następujące interpretacje: naturalistyczną, terapeutyczną oraz pragmatyczną.

¹ Wszystkie niniejsze poglądy Rorty'ego na temat Wittgensteina oraz pojawiające się w tej kwestii, za: R. Rorty: *Wittgenstein i zwrot lingwistyczny*, tłum. D. Łukoszek i Ł. Wiśniewski, w: „Homo communicativus”, nr 2/2007, <<http://www.hc.amu.edu.pl/numery/2/rorty.pdf>>, 17 grudnia 2007.

Zgodnie z zapowiedzią dokonamy teraz selekcji, w wyniku której pozbedziemy się tych typów odczytań, które wydadzą nam się sprzeczne z intuicjami autora interpretowanych tekstów. Również ten krok poczynimy wspólnie z Rortym, odrzucając, tak jak on, interpretację naturalistyczną. Kim są zatem naturalistyczni interpretatorzy Wittgensteina i co sądzi o nich Rorty? Naturaliści okazują się być tymi, którzy „w ogóle nie czytają Wittgensteina”. Dlaczego? Ponieważ: „Nic w pismach Wittgensteina nie jest pomocne w tym, co Pettit nazywa problemami «miejsca», które to „są starymi, dobrymi problemami metafizycznymi – problemami tego w jaki sposób to, co naprawdę rzeczywiste, łączy się z tym, co jedynie pozornie rzeczywiste”. Jest to właściwie wszystko, co Rorty ma do powiedzenia w kwestii naturalistów. Zdaje się zupełnie nie uznawać jakiegokolwiek możliwości powiązania filozofii Wittgensteina z zajmowaniem się „starymi, dobrymi problemami metafizycznymi”. Tymczasem już za życia Wittgensteina pojawiła się grupa, pod postacią członków Koła Wiedeńskiego (z którymi zresztą sam Wittgenstein nigdy do końca się nie zgadzał), która wykorzystywała jego rozważania do takowych celów². Charakterystyczną cechą tego rodzaju odbiorców jest poprzestawanie na lekturze *Traktatu logiczno-filozoficznego* (przy pełnym ignorowaniu pozostałych tekstów Wittgensteina) i traktowania go jako bazy, mogącej służyć rozwiązywaniu „starych, dobrych problemów metafizycznych” właśnie. Jako że z pewnością nie jest to przypadek odosobniony, postaramy się teraz skrytykować ten osobliwy odłam naturalistów, który z powodzeniem możemy nazwać odłamek logiczującym, jako ewidentnie mijający się z intuicjami Wittgensteina. W tym celu wystarczy po prostu oddać głos jemu samemu:

(...) książka ta ma sens etyczny. Chciałem swego czasu dać w przedmowie zdanie, którego teraz faktycznie tam nie ma, ale które tu piszę, bo może będzie dla Pana kluczem. Otóż chciałem napisać, że moja praca składa się z dwu części: z tego co w niej napisałem, oraz z wszystkiego, czego nie napisałem. I właśnie ta druga część jest ważna. Treść etyczną moja książka wyznacza niejako od wewnątrz; i jestem przekonany, że TYLKO tak da się ją wyznaczyć ściśle. Krótko mówiąc, że wszystko, co wielu dziś klepie, zawarłem w swej książce milcząco³.

Po lekturze tego fragmentu nie sposób nie dojść do wniosku, że *Traktat...* stanowi zaledwie punkt wyjścia, przyczynek do czegoś większego, nie jest natomiast samodzielną i zamkniętą całością konstytuującą poglądy autora. Zresztą nawet na łamach samego dzieła znajdujemy przesłanki skłaniające ku powyższym konstatacjom:

² Stwierdzając, że Koło Wiedeńskie zajmuje się „starymi, dobrymi problemami metafizycznymi”, nie mamy na myśli tradycyjnej metafizyki lecz to, co metafizyką nazywa Rorty.

³ L. Wittgenstein: *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2002, s. VIII.

6.54 Tezy moje wnoszą jasność przez to, że kto mnie rozumie, rozpozna je w końcu jako niedorzeczne; gdy przez nie – po nich – wyjdzie ponad nie. (Musi niejako odrzucić drabinę, uprzednio po niej się wspiąwszy)
Musi te tezy przezwyciężyć, wtedy świat przedstawi mu się właściwie⁴.

Mogłoby się wydawać, że szukamy „dziury w całym”, że kilkoma cytatami chcemy zdewaluować wartość *Traktatu*... . Jednakowoż zarzut ten traci swoją zasadność, gdy przekonamy się, iż sam Wittgenstein we wstępie do tegoż dzieła, nie ma litości dla stawianych w nim tez:

Natomiast *prawdziwość* komunikowanych tu myśli zdaje mi się niepodważalna i definitywna (...). A jeżeli się tu nie myślę, to wartością niniejszej pracy jest – po wtóre – to, że widać z niej, jak mało się przez ich rozwiązanie osiągnęło⁵.

W świetle powyższych cytatów, dość wyraźnie widzimy, że naturaliści odczytują Wittgensteina w sposób dalece odmienny od tego, jakiego on sam by sobie życzył. Wydaje im się, że *Traktat*... pozwala wspiąć się na sam szczyt, pozwala stanąć na wzgórzu, z którego rozpościera się przed nimi właściwy obraz świata. Nie zechcieli przyjąć do wiadomości, że Wittgenstein wstępując na ten meta-poziom odrzucił jednocześnie koncepcję tworzenia meta-języka jako przedsięwzięcia zupełnie jałowego i uznał *Traktat*... za zaledwie jedną z wielu gier językowych, w dodatku bezużyteczną. Dochodzimy zatem do wniosku, że jeśli filozofia o charakterze naturalistycznym pojawiała się w marzeniach sennych Wittgensteina, to raczej jako koszmar, niż jako przyjemna wizja.

Po tym odsianiu ziarna od plew możemy przejść do kolejnego etapu naszych rozważań. Postaramy się streścić Rortiańską charakterystykę interpretacji pragmatycznych i terapeutycznych, starając się na bieżąco wskazywać na łączące je związki. Następnie będziemy usiłowali, w oparciu o fragmenty tekstów Wittgensteina, przedstawić wizje terapeutów i pragmatystów jako kolejne, ściśle połączone ze sobą etapy wędrówki myśli autora *Dociekań*..., za kontynuację której proponujemy uznać myśl Richarda Rorty'ego. Zdaniem Rorty'ego, terapeuci to tacy czytelnicy Wittgensteina, którzy postrzegają jego wizję filozofii jako „sprowadzanie słów z ich zastosowań metafizycznych z powrotem do użytku codziennego” (DF, 116)⁶. Krótko mówiąc, filozofia wymierzona jest przeciwko „opętaniu naszego umysłu przez środki naszego języka” (DF, 109) czyli, mówiąc jeszcze inaczej, przeciwko „świętowaniu języka” (DF, 38). Filozofia nie jest zatem zbiorem tez, lecz terapią mającą skłaniać do zaprzestania używania wyrazów w sposób polegający na nadawaniu im znaczenia zupełnie oderwanego od codzienności.

⁴ Ibidem, s. 83.

⁵ Ibidem, s. 4.

⁶ Cytaty z *Dociekań filozoficznych* będziemy oznaczać w powyższy sposób, gdzie liczba oznacza numer paragrafu. Wszystkie cytaty w oparciu o: L. Wittgenstein: *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000.

W związku z tym, jak powiada Rorty, „terapeuci biorą ostatnie strony *Traktatu...* bardzo poważnie (m.in. te fragmenty, które przytoczyliśmy już na łamach tego tekstu – przyp. aut.). Starają się jak mogą, by powiązać je z metafizycznymi fragmentami *Dociekań filozoficznych*”. Tymczasem pragmatyści, z którymi utożsamia się Rorty, „milcząco lekceważą ostatnie tezy *Traktatu...* jako niestrawione pozostałości po Schopenhauerze” oraz „uważają paragrafy 89-133 *Dociekań...* za niefortunne «resztki» po wczesnym, pozytywistycznym okresie Wittgensteina”. Co więcej: „Traktat uznają oni za falstart”, oraz: „Zwykli oni odsuwać na bok tylko te fragmenty, które terapeuci uważają za najważniejsze - jego *dicta* na temat źródeł problemów filozoficznych i potrzeby wyrzeczenia się filozoficznego teoretyzowania. Pragmatyczni wittgensteinowcy uważają, że doniosłość dorobku ich bohatera polega na zastąpieniu złej teorii na temat relacji między językiem a nie-językiem, jak ta zaproponowana w *Traktacie...*, teorią lepszą, taką jak ta zaproponowana w *Dociekaniach filozoficznych*. Generalnie: „Pragmatyczni wittgensteinowcy nie chcą odtwarzać właściwego Wittgensteinowi sposobu myślenia, ale raczej ponownie potwierdzić jego najbardziej trafne argumenty na bardziej efektywne sposoby”. My jednak, w przeciwieństwie do pragmatystów, mamy zamiar „odtworzyć właściwy Wittgensteinowi sposób myślenia”, jako element konstytuujący „jego najbardziej trafne argumenty”. Pragmatyczni czytelnicy spoglądając na Wittgensteina „z historyczystycznego punktu widzenia”, umieszczają go w kontekście historii filozofii, odnajdując jego doniosłość w tym, że „pomógł nam wyrwać się z kartezjańsko-locke’owskiego sposobu myślenia”. Naszym celem będzie spojrzenie na doceniane przez pragmatystów elementy filozofii Wittgensteina w kontekście historii myśli samego Wittgensteina. Postaramy się wskazać ewolucje jego poglądów jako drogę od traktatowego logicyzmu, przez terapeutyczne *Dociekania...*, aż do pomysłów, które doceniają pragmatyści, a które naszym zdaniem znalazły realizację w filozofii Richarda Rorty’ego.

Banalnym stwierdzeniem jest z pewnością zdanie, że ewolucja myśli Wittgensteina jest ewolucją jego poglądów na język. Równie oczywiste jest to, że głównymi etapami tej ewolucji są *Traktat logiczno-filozoficzny* oraz *Dociekania filozoficzne*. Jesteśmy zdania, że żadnego z nich nie należy postrzegać jako tworu samoistnego, autonomicznego i odizolowanego od wcześniejszych lub późniejszych rozważań. Punktem widzenia, który najbardziej pasuje do naszych celów, jest porównanie *Traktatu...* oraz *Dociekań...* przeprowadzone krótko i zwięźle przez Bogusława Wolniewicza, które jest w istocie pigułkowym ujęciem tego, co chcemy powiedzieć w ramach tego tekstu:

Język nie jest już (na łamach *Dociekań filozoficznych* - przyp. aut.) tym, za co brali go Frege i Russell, a także sam autor w okresie *Traktatu...* : spójnym systemem formalnym, dającym się ująć w ścisłe prawidła rachunku logicznego. Przeciwnie, jest on nieprzebraną mnogością rozmaitych form i funkcji symbolicznych – „gier językowych” – składających się łącznie na nasz ludzki „sposób bycia”, na naszą

Lebensform. Gry te są między sobą powiązane wielorakimi stosunkami pokrewieństwa i ujęcie ich w jeden system nie jest możliwe. Tak zwane „języki sformalizowane” są tylko jednym z wielu rodzajów gier językowych i nie ma powodu, by przyznawać im w filozofii jakąś pozycję wyróżnioną. Tym samym traci też swą doniosłość filozoficzną logika, tak silnie przedtem eksponowana⁷.

Chciałoby się dodać, że również sam *Traktat*... „traci swą doniosłość”, stając się po prostu jedną z wielu gier językowych. Doniosłość traci tym bardziej, że jak już pokazaliśmy, Wittgenstein uważa go za rozgrywkę samą w sobie jałową, będącą zaledwie prologiem do gry właściwej. Drabiną, po której należy się wspinać, by móc ją odrzucić i radzić sobie bez niej. Grą, w którą należy zagrać, by już więcej do niej nie wracać i szukać gier pożyteczniejszych. *Traktat*... staje się przejawem choroby, względem której konstruowana jest wittgensteińska terapia, klasycznym świętowaniem języka, prowadzącym do „opętania naszego umysłu przez środki naszego języka” (DF, 109). Wittgenstein zdejmuje z myślenia, z logiki oraz z języka „nimb tajemniczości” czemu najlepiej daje wyraz w następujących słowach: „jeżeli wyrazy «język», «doświadczenie», «świat» mają jakieś zastosowanie, to muszą mieć tak przyziemne zastosowanie, jak wyrazy «stół», «lampa», «drzwi»” (DF, 97). Ów „nimb tajemniczości” był jedną z głównych przyczyn choroby, wiodącym przyczynkiem prowadzącym do „świętowania języka”. Okazuje się, że myśl, logika oraz język były słowami zupełnie oderwanymi od rzeczywistości, doprowadzonymi do skrajnie patologicznej postaci. Opisując retrospektywnie stan chorobowy, Wittgenstein stwierdza: „Więził nas pewien obraz. Nie mogliśmy wydostać się, bo tkwił w naszym języku, a ten zdawał się go nam nieubłagalnie powtarzać” (DF, 115).

W związku z diagnozą i terapią zmieniają się również rola i kształt filozofii. Dotychczas filozofia doskonale odnajdowała się w zainfekowanym świecie, przyczyniając się w znaczącym stopniu do rozprzestrzeniania choroby i do świętowania języka. Jak powiada Wittgenstein: „Nasz błąd polega na tym, iż szukamy wyjaśnień tam, gdzie fakty należałoby raczej traktować jako «zjawiska pierwotne». Czyli tam gdzie należałoby rzec: *w taką grę językową się tu gra*” (DF, 654). „Nie chodzi o wyjaśnienie gry językowej za pomocą naszych przeżyć, lecz o jej skonstatowanie” (DF, 655). Jak widać Wittgenstein ewidentnie potępia filozoficzne drążenie, poszukiwanie ostatecznych prawd i istot, tudzież tworzenie schematów mających adekwatnie opisać rzeczywistość. Czym zatem ma stać się filozofia w swojej terapeutycznej postaci? Oto odpowiedź: „Filozofia nie może w żaden sposób naruszać faktycznego użycia języka, a więc może je w końcu tylko opisywać” (DF, 124). Widzimy zatem, że filozofia nie ma już być normatywną nauką orzekającą o tym „jak się rzeczy mają” i próbującą zbudować „prawdziwy obraz rzeczywistości”. Filozofia przestaje zajmować się rzeczywistością by zainteresować się językiem, przestaje być normatywna i dogmatyczna by stać

⁷ B. Wolniewicz: *Wstęp. O Traktacie*, w: L. Wittgenstein: *Tractatus...*, op. cit., s. VII-XLI.

się opisem i konstatacją. „Nie wolno nam też formułować żadnych teorii. W naszych rozważaniach nie może być nic hipotetycznego. Wszelkie *wyjaśnianie* musi zniknąć, a jego miejsce winien zająć tylko opis” (DF, 109). W ten sposób filozofia z objawu choroby staje się terapią.

Skoro wiemy już, że filozofia ma zająć się opisem języka, spójrzmy w jaki sposób Wittgenstein realizuje ten postulat. W zasadzie zostało to już pokrótce opisane w prezentowanym przez nas cytacie z Bogusława Wolniewicza, jednakowoż rozjaśnimy i rozwiniemy nieco tę kwestię, oddając przy okazji głos samemu Wittgensteinowi.

W *Traktacie*... język składał się z faktów i jako ich zbiór stanowił również to, co nazywamy światem. W *Dociekaniach*... znikają zarówno termin „fakt” jak i „świat”. Język staje się zbiorem gier językowych. Czym są gry językowe? Najlepszą chyba odpowiedź znajdziemy w *Brązowym zeszycie*: „Nie traktujemy gier językowych, jako niepełnych fragmentów jakiegoś języka, ale jako kompletne języki same w sobie, kompletne systemy ludzkiej komunikacji”⁸. Dalszy ciąg ich charakterystyki odnajdujemy na łamach *Dociekań filozoficznych*: „Istnieje niezliczona ich [gier językowych – przyp. aut.] ilość: niezliczona ilość sposobów użycia tego wszystkiego, co zwiemy «znakiem», «słowem», «zdaniem». I mnogość ta nie jest czymś stałym, raz na zawsze danym; powstają bowiem, można rzec, nowe typy języka, nowe gry językowe, a inne stają się przestarzałe i idą w zapomnienie” (DF, 23). Implikuje to zupełnie nową wizję języka: „Zamiast podać coś, co byłoby wspólne wszystkiemu, co nazywamy językiem, powiadam, że nie ma wcale czegoś jednego, co wszystkim tym zjawiskom byłoby wspólne i ze względu na co stosowalibyśmy do nich wszystkich to samo słowo. Są one natomiast rozmaicie ze sobą *spokrewnione*. I ze względu na to pokrewieństwo, nazywamy je wszystkie «językami»” (DF, 65). Język jest zatem heterogenicznym zbiorem niesprowadzalnych do siebie nawzajem gier językowych. Ponadto owe gry językowe nie są strukturą raz na zawsze ustaloną, podlegają ewolucji a razem z nimi tworzony przez nie język. Taka wizja zupełnie wyklucza stworzenie uniwersalnej i ahistorycznej koncepcji języka jak chociażby tej przedstawionej w *Traktacie*.... Jest natomiast niezwykle podobna do koncepcji języka Richarda Rorty’ego, w szczególności jej aspektu przedstawionego w książce *Przygodność, ironia, solidarność*. Takowe podejrzenia z pewnością nasuwają się po lekturze niniejszego cytatu, w którym Rorty określa istotę swojej myśli:

Sprowadzałyby się to do uznania czegoś, co w rozdziale 1. nazywam „przygodnością języka” – faktu, iż nie sposób wyjść poza różnorodne słowniki, z jakich już korzystamy, i odnaleźć metasłownik, który w jakiś sposób uwzględniałby *wszystkie możliwe słowniki*, wszelkie możliwe sposoby sążnienia i odczuwania. Historycystyczna i nominalistyczna kultura, jaką sobie wyobrażam, poprzestałaby na narracjach, które teraźniejszość wiążą, z jednej strony, z przeszłością, z drugiej zaś z utopiami przeszłości⁹.

⁸ L. Wittgenstein: *Niebieski i brązowy zeszyt*, tłum. A. Lipszyc, Ł. Sommer, Warszawa 1998, s. 133.

⁹ R. Rorty: *Przygodność, ironia, solidarność*, tłum. W. J. Popowski, Warszawa 1996, s. 15.

Nie sposób nie dostrzec tutaj ewidentnych podobieństw z myślą Wittgensteina. Rorty jest niechętny wyjaśnianiu i teorii, stwierdzając, że należy poprzestać na narracjach, czyli Wittgensteinowskich opisach. Ponadto, podobnie jak autor *Traktatu...*, uznaje za niemożliwe stworzenie uniwersalnej teorii języka, który uznaje za żywy, heterogeniczny twór podlegający przemianom i ewolucjom. Należy zauważyć, że Rorty dokonuje tego kroku nie tworząc i nie odrzucając uprzednio drabiny. Ten punkt wyjścia, różny od punktu startu Wittgensteina, w pewien sposób tłumaczy poglądy Rorty'ego na temat terapeutów.

Należy również zauważyć, że tak jak Wittgenstein przechodzi od faktów do gier językowych, tak Rorty przestaje zajmować się zdaniami na rzecz słowników finalnych. I właśnie na gruncie tego podobieństwa wysnujemy kluczową dla naszego wywodu analogię. Zanim to nastąpi, czeka nas jednak jeszcze jeden, niezmiernie ważny etap. Zanalizujemy następujący cytat, opisujący metodę filozoficzną Rorty'ego:

Polega ona na opisywaniu na nowo i w nowy sposób mnóstwa rzeczy, aż stworzymy wzorzec zachowania językowego, który zechce przyjąć dorastające pokolenie, co z kolei skłoni je do poszukiwań odpowiednich nowych form zachowania pozajęzykowego, takich jak, na przykład, przyjęcia nowej aparatury naukowej albo nowych instytucji społecznych¹⁰.

Powyższy fragment stanowi jeden z kluczowych elementów naszych rozważań. Metoda, o której mówi Rorty, jest tą właśnie, o której śnił Ludwig Wittgenstein. Kiedy narzekał na jałowość *Traktatu...* i snuł wywody o jego etycznych właściwościach, można pokusić się o wniosek, że życzyłby sobie strumienia praktycznych i pragmatycznych konsekwencji wypływającego z *Traktatu...* Ta tendencja uwydatnia się jeszcze bardziej w *Dociekaniach...*, gdy Wittgenstein dokonuje charakterystyki gier językowych: „«Grą językową» nazywać też będą całość złożoną z języka i z czynności, w które jest on wpleciony” (DF, 7) oraz: „Termin «gra językowa» ma tu podkreślać, że mówienie jest częścią pewnej działalności, pewnego sposobu życia” (DF, 23). Niewątpliwie Wittgenstein daje tu do zrozumienia, że chce, by jego filozofia języka nie kończyła się na samym języku. Nadal pragnie pokazać w jaki sposób słowa łączą się ze światem, jest to jednak połączenie pragmatyczne a nie logiczno-ontologiczne. Kiedy spojrzymy na ogrom miejsca, jaki Wittgenstein poświęcił w swoich pismach rozważaniom etycznym, możemy dojść do wniosku, że to nie język był głównym tematem myśli Wittgensteina. Język miał być środkiem do pragmatyczno-etycznego celu. Trudno jednak orzec wittgensteinowską próbę połączenia filozofii języka i pragmatycznej etyki za udaną. Jego gry językowe nie zdołały pomieścić tak dużego ładunku. Tymczasem, naszym zdaniem, udało się to Rorty'emu i jego

¹⁰ Ibidem, s. 26.

słownikom finalnym. Cały pragmatyzm Rorty'ego zakorzeniony jest w jego filozofii języka, natomiast jego filozofia języka opiera się na pojęciu słowników finalnych. Ta konstrukcja jest, naszym zdaniem, spełnieniem snów Ludwiga Wittgensteina.

Docieramy zatem do kresu wywodu. Staraliśmy się przedstawić filozofię Richarda Rorty'ego jako spełnienie snów Ludwiga Wittgensteina. Wittgenstein tworząc *Traktat...*, miał zamiar wspiąć się na szczyt, z którego miał się rozpościerać właściwy obraz świata. Jednakowoż zamiast tego, zobaczył świat toczony chorobą, do której przejawów *Traktat...* niewątpliwie należał. Zobaczył też coś jeszcze: nową postać języka. Postać, która umożliwiała terapię. W związku z tym Wittgenstein odrzucił „drabinę, po której się wspiął” i wkroczył na ścieżkę terapii. Staraliśmy się wykazać, że wiele skłania nas do przypuszczeń, iż kolejnym kierunkiem wędrówki myśli Wittgensteina byłaby pragmatyczna koncepcja języka. Sądzymy również, że mogłaby być to koncepcja bardzo podobna do wizji Richarda Rorty'ego. Rorty zaczął swoją podróż od innego etapu niż Wittgenstein. Nie musiał nigdzie się wspinać. W jego czasach sytuacja była już jaśniejsza, m.in. dzięki Wittgensteinowi właśnie. W związku z tym Rorty uznaje terapeutyczne dywagacje za niepotrzebne. Jednakże my sądzymy, że jego filozofia stanowi terapię w takim samym stopniu jak to, co robił Wittgenstein. Ponieważ: „Nie ma czegoś takiego jak metoda filozofii, są natomiast różne metody, niejako różne terapie” (DF, 133).